

Lukullus pogromca

- Masz uwolnić księżniczkę!
- A smoka też mam pokonać?
- Jak będzie trzeba to i smoka i potwora i Belzebuba i wszystko co stanie ci na drodze!
- No dobra to pogadajmy o umiejętnościach.
- Wyposażymy cię standardowo. Walka wręcz, jazda konna, tamtejsze dialekty...
- A bajery?
- Każdy by chciał z bajerami, bo wam się wydaje, że to tylko zabawa. Przybyć poczarować i wrócić.
- Wiem, wiem. Ale choć jakieś malutkie udogodnienie, taki Uzi na przykład...
- Uzi? A może bombę atomową albo F-16. Zbombardujesz jakieś zamczysko, pogonisz miejscową hołotę, a na smoka położysz napalm?
- No nie może nie aż tak ale coś małego, jakiś gadżecik, to robi wrażenie...
- Dobra, dołożę ci mowę zwierząt.
- I jeszcze te pingle, śmiesznie bym wyglądał w zbroi i w pinglach.
- OK. wzrok sokoli też mogę dorzucić.
- No to świetnie, kiedy nastąpi przeniesienie?
- Dziś w nocy, postaraj się nie spać!
- Tak jest panie pułkowniku! Jestem gotów!

- Aha i jeszcze jedno, będziesz miał towarzystwo. Nic nie mów to będzie twój przewodnik. Nie pytaj kto, dowiesz się na miejscu. Odmaszerować!

Wyszedłem cicho zamykając drzwi. To już moja trzecia misja. Mam uwolnić księżniczkę z rąk podstępnego władcy, który zamknął ją we wieży i obstawił zwyrodniałym smoczyskiem. Banał, wrócę za trzy dni. Pamiętam jak to się zaczęło...

Wstałem w poniedziałek jak zwykle ok. 14. Od razu, jeszcze przed śniadaniem pobiegłem do kiosku po gazetę. Niestety inni bezrobotni wykupili już wszystkie egzemplarze. Zrozpaczony niepowodzeniem zadzwoniłem do kumpla. On też od roku już szukał pracy. Chłopak jest pracowity, miał gazetę, widocznie wstał przed 12.

- Nie ma dla ciebie ogłoszenia, nikt nie szuka dyrektora ani prezesa.

- A może jest jakieś na kierownika - spytałem z nadzieją.

- Jest, kierownika magazynu, najlepiej student, z pięcioletnim stażem na podobnym stanowisku.

- No to dupa blada...

- Zaraz, zaraz jest takie dziwne „bystrego do pracy za granicą” pewnie szukają kuriera do przewozu prochów...

Zadzwoniłem pod ten numer i umówiłem się na spotkanie. Dalej... Dalej poznałem Pułkownika, który po kilkugodzinnej wnikliwej i bardzo osobistej rozmowie zaproponował mi tę robotę. Nie narzekam, co prawda mój światopogląd oparty dotąd na logicznej analizie i wynikach

badań naukowych, rozpadł się w pył. Skąd mogłem wiedzieć, że istnieją równoległe światy zamieszkałe przez smoki, wiedźmy i inne tego typu stwory i, że nasz wywiad intensywnie te światy inwigiluje? Ale skoro nie zostałem dyrektorem ani prezesem to z radością przyjąłem pracę u Pułkownika.

Obudził mnie przeraźliwy kac. Wokół łagodnie szumiały drzewa, a dwa kolorowe ptaszki kłóciły się o jakąś glizdę. Wymacałem okulary we mchu i usiadłem rozglądając się nieprzytomnie. Na szczęście obok stał kufel z nie dopitym piwem, opróżniłem go machinalnie i wreszcie zrozumiałem! Przeniesienie nastąpiło podczas pobytu w barze, jestem w innym świecie, boli mnie głowa i pali rura jak zwykły mawiać pan Maciej. Nowy świat to nowe możliwości, postanowiłem wypróbować mowę zwierząt. Ruda wiewiórka wyglądała przyjaźnie.

- Cześć wiewiórka - zagadałem.

Zwierzątko przestało się krzątać i spojrzało na mnie z pode łba.

- Patrzcie no, dwunogi i gada, do czego ten świat zmierza...

- Jak tam szanowne zdrowie drogiej pani - próbowałem być miły.

- Zdrowie i owszem, pchły mnie oblazły, masz coś na pchły?

- Niestety nie dysponuję niczym podobnym...

- To jedziesz frajerze - rzekła i znów zajęła się swoimi sprawami.
 - Ty wyleniała ruda mysia mordko, jak cię zaraz rozsmaruję o drzewo to zobaczysz - na kacu jestem raczej drażliwy, po za tym nie toleruję chamstwa. I już wstawałem żeby dokopać małemu paskudnikowi ale ta podniosła wrzask i uciekła gdzieś w korony drzew. Pierwszy kontakt z mieszkańcami tego świata nie był zbyt udany, dobrze, że nie był to niedźwiedź... Niepewnie ruszyłem przed siebie. Każda misja ma to do siebie, że żeby ją wykonać, należy się najpierw ruszyć i zmierzać w jakimkolwiek kierunku. Potem przypadki i zdarzenia same już prowadzą człowieka... Uszedłem może kilkanaście kroków, kiedy dostrzegłem naprzeciw siebie zapierającą dech w piersiach postać. To ci dopiero rycerz, wielki, w czarnej lśniącej zbroi z szyszakiem ozdobionym kitą różnobarwnych piór. Przyłbicę miał opuszczoną i chyba mi się przyglądał, a może spał...
 - Na kolana psie! - zadudniło spod przyłbicy. Stałem lekko oszołomiony kacem i bezpośredniością przekazu.
 - Na kolana psi synie! - znowu zabębniło.
 - Policja! Jestem napastowany - wyrwało mi się odruchowo.
 - Na kolana policja! - ryczał rycerz.
- Wziął mnie za milicjanta, chyba nie wyglądałem najlepiej.

- Zaszła niewielka pomyłka, policja przyjedzie i zamkną szanownego pana do ciupy jeśli się szanowny pan zaraz nie uspokoi.
- Na kolana policja i do ciupy - wrzeszczał coraz głośniej; może jest upośledzony, pomyślałem. Ale wielki topór, który podniósł znacząco zaraz rozwiął wszelkie wątpliwości. Padłem na kolana. Rycerz podjechał bliżej, spojrzał wyniośle i zaczął się gapić.

- Będziemy walczyć, czworooki demonie Policja!

O rany pingle! Nałożyłem je nieświadomie na nos. Wiedziałem z doświadczenia, że do kogo jak do kogo ale do okularnika zawsze się przyczepią jakieś męty, obojętnie w jakim świecie.

- To tylko okulary wielmożny panie, nie jestem demonem...

- Uuuważaj to bbbbanddyta, szuuuuka dziury, lepiej zwwwiewaj ppppóki masz jeszcze na czym - nieoczekiwanie odezwał się koń.

- Odmawiasz walki? - Natręt najwyraźniej nie chciał się odczepić.

Wspaniale, na początku misji porąbie mnie jakiś bezmyślny krzyżowiec. Jest jednak szansa, spróbuję dogadać się z jego jąkatym wierzchowcem.

- Słuchaj kolego, może mógłbyś gdzieś ponieść swojego szanownego pana, co?

Moje rżenie najwyraźniej jeszcze bardziej zdenerwowało „krzyżowca” bo podjechał bliżej i co gorsza zaczął groźnie sapać.

- Szykuj się na śmierć - rzucił przez ramię, a koń pokręcił przecząco głową.
- Nnnnie dddd rraaady, zatttłłłukł bby mnie za to, żegnaj...

Sytuacja zrobiła się dramatyczna. Wstałem żeby nie umierać na kolanach.

- Mam cię w dupie! - niech nie myśli, że ze mnie jakiś frajer. I kiedy byłem już pewien, że dzień zakończy się dla mnie przed zachodem słońca, stała się rzecz co najmniej dziwna i przerażająca zarazem. Na kark zawadiaki wskoczyła niewielka włochata kulka i odgryzła mu głowę, która z głuchym łomotem spadła na ziemię i wytoczyła się z szyszaka. Spojrzały na mnie rybie oczy zasuszonego staruszka. Zrobiło mi się głupio, najważniejsze to mieć dobry PR. Tymczasem kulka siedziała obecnie w miejscu głowy i wpatrywała się we mnie małymi złośliwymi oczami.

- Jestem Kadi - przedstawiła się - pracuję dla Pułkownika tak jak i ty, zapewne?
- Lukullus - odparłem.
- Kkkkoń - powiedział koń.

Kulka zeskokczyła z trupa, który nadal dumnie siedział w siodle i wskoczyła mi na ramię.

- Jestem Kadi, twój przyjaciel, druh i powiernik - wyszeptała mi do ucha zakrwawionym pyszczkiem - wybacz, że pozbawiłem cię rozrywki, ale ten rycerz tak cudownie pachniał potem, że nie mogłem się powstrzymać...

Kadi, Kadi, skąd ja znam to imię? Ach KADI! Najokrutniejsze pomioty szatana, małe inteligentne istoty, które żyją tylko po to żeby siać strach; tak przynajmniej uczyli mnie na szkoleniu. Są w stanie rozszarpać końską grdykę mimo, że są wielkości szynszyli. I taki właśnie przyjemniaczek siedział mi na ramieniu i się spoufalał... Zesztywniałem ze strachu, zaraz odgryzie mi pół łba albo cały...

- Słyszałem, że jesteś wielkim wojownikiem, rycerzem ze snów każdej damy. Na pewno jesteś, z gołymi rękami, nagą pięścią, na pancernego wojownika.

Widocznie nie widział jak wcześniej klęczałem, dobrze, że nie zacząłem skamleć...

- A wiesz, lubię sobie przed śniadaniem kogoś pokonać - powiedziałem bez cienia skromności.

Koń tylko uśmiechnął się półgębkiem.

Jest koń, jest przewodnik, a zbroję zdjąłem z trupa. Miałem opory przed nałożeniem przepoconego szyzaka i śmierdzącego pancerza ale po pobieżnej dezynfekcji w ognisku odstroiłem się wreszcie jak na porządnego rycerza przystało. I to był mój błąd! Po godzinie jazdy zgrzałem się jak mysz i dostałem odcisków na czole. Mimo, że Kadi przekonywał mnie, że zbroja w tym świecie jest niezbędna, cisnąłem ją w krzaki zostawiając sobie jedynie niektóre elementy. Wyglądałem w tym jak elf. Co prawda koń stwierdził, że wyglądam

jak bartnik z pasieki. Najciekawszy był miecz, doskonale ciał gałęzie i młode drzewka. Znowu poczułem się jak na wakacjach kiedy to biegało się z witką i ścinało pokrzywy.

Odpowiednio odziany, dumny jak paw ruszyłem przed siebie nie wiedząc nawet gdzie jadę. Mijani wieśniacy przerywali swe zajęcia i kłaniali się nisko. Na początku czułem się zażenowany ale z biegiem czasu przywykłem i nawet sprawiało mi to przyjemność. Siedzący mi na ramieniu Kadi wtajemniczał mnie w zawiłości, prawa i zwyczaje rządzące tą krainą.

- Jak z przeciwka nadjedzie inny zacny rycerz, wtedy masz się zatrzymać i pozdrowić go prawicą, równocześnie skłonić się z wyniosłym szacunkiem. Jeśli odpowie tak samo to mijacie się bez słowa, jeśli nie, no to musisz go pokonać, w uczciwej walce jak na szlachetnych panów przystało ale jeśli z przeciwka nadjedzie wóz chłopski to musi usunąć się z twojej drogi...
- A jeśli nie to muszę go pokonać - wszedłem mu w słowo.
- Nie! Wtedy musisz wybatożyć wieśniaków ale jeśli wieśniaków jest dużo i są agresywni to musisz...
- Muszę wybatożyć najlepiej odżywionego, a wtedy reszta...
- Nie, nie! Wtedy musisz czym prędzej salwować się ucieczką!
- Jak to? Ja, powszechnie szanowany rycerz miałbym czmychnąć przed chłopstwem...?

- Jeśli lubisz widły po rękojeść w torsie ... i siekierę w plecach to możesz zostać i walczyć, ja w każdym razie...
- Iiiii jjjja też - włączył się koń
- W takim razie będziemy uciekać razem, no bo co? Sam mam zostać?

I tak gawędząc sobie sympatycznie kontynuowaliśmy naszą sielską wycieczkę w głąb uroczej, zielonej, pokrytej lasami i łąkami dojrzewającego zboża krainy. Powoli się zmierzchało a ja nadal nie wiedziałem gdzie mam szukać tej przeklętej królowny czy też księżniczki.

Na popas wybrałem uroczy brzeg niedużej rzeczki. Rozpaliłem ogień, a Kadi buszował po krzakach w poszukiwaniu jakiejś surówki. Kiedy mozoliłem się z patroszeniem zajęcia, zauważyłem nad sobą potężny cień. Odwróciłem się przez ramię, a prawą ręką dyskretnie chwyciłem rękojeść noża. To co zobaczyłem zmroziło mi krew w żyłach. O kilka kroków stał olbrzymi troll czy inny org lub ogr. Słyszałem niezliczone opowieści o okrucieństwie tych bestii i wyrafinowanych torturach jakim poddają swoje przyszłe posiłki. W tym przypadku mnie. Stwór przyglądał mi się z groźną miną. W pewnym momencie wydał z siebie głos.

- Grrrrr!!!
- Grrr!!!- odparłem sądząc, że to rodzaj przywitania.
- Buuu!!! - odpowiedział stwór
- Beeee!!! - kontynuowałem nasz fascynujący dialog.
- Bebebeb!!!

- Abubuabubu!!!

- Arghhhh! - zaryczał wyraźnie wściekły - no spieprzaj mi stąd durna ludzka istoto!!

To taki z ciebie cwany tatko!? Umiesz mówić a ze mnie idiotę robisz?

- Co spieprzaj, sam spieprzaj! Co ty sobie myślisz, że się wystraszę twoich żółtawych zębów, czerwonych oczu, wielkich łap i łba jak sagan...?

Potwora zamurowało.

- A co, nie wystraszysz się - zapytał?

- Nie!

Choć przyznam szczerze bałem się jak cholera.

- Ale będziesz spieprzał - zapytał niepewnie?

- Nie będę, co ty jesteś taki miły, ojciec cię bił?

- Pokaż chociaż, że się choć trochę boisz.

Przybysz robił się upierdliwy.

- A jak pokażę to się odczepisz?

- No.

- Aaaaa - krzyknąłem bez entuzjazmu - wystarczy?

- No. Bo wiesz jestem tu szefem... - To wyznanie wzruszyło mnie do łez.

- To coś marnie ci idzie!

- Wszyscy się boją i spieprzają...

- A ja nie. I spieprzać też nie będę, nogi mnie bola!

- No dobra, możesz nie spieprzać. Tylko nikomu nie mów... Bo stracę twarz.

Usiadł obok przy ogniu i wpatrywał się w niebieskawy nurt rzeczki, a ja dalej patroszyłem zwierzaka.

- Ty jesteś Ogr czy Trol - nawiązałem rozmowę.

- Ogr, władca kniei.
- Dlaczego jesteś taki wredny?
- Wredny? Ja jestem straszny. Ludzie się mnie boją, bydło ucieka z pastwisk na samą wieść, że jestem w okolicy. Jedną ręką wyrywam dęby, potrafię zdusić niedźwiedzia, a gdy ryknę...
- Dobra, starczy, widzę, że masz gadane - przerwałem mu w pół zdania.
- To ty jesteś wredny! Co ty sobie myślisz, przyłazisz tu jak jakiś możnowładca, nie boisz się mnie i do tego jeszcze się naśmiewasz.
- Wybacz jestem z innej bajki, w moim świecie nie ma Ogrów ani innych...
- Innych poczwar. To chciałeś powiedzieć przyznaj się...

Zaraz mi się rozpłacze.

- Wcale nie, uspokój się. Nazywam się Lukullus i jestem wysłannikiem możnego i nieustraszonego władcy, pułkownika Stefana Z. Z odległej i mrocznej krainy Warsaviany - postanowiłem pogadać z nim jak z człowiekiem.
- Morgan władca kniei - przedstawił się z godnością.
- Czym się tu zajmujesz?
- E... W sumie to łążę i patrzę kogo by tu pogonić. Kiedyś przybywali tu dzielni rycerze żeby mnie pokonać i zyskać sławę. Myślałem, że ty też...
- Myślisz, że nie mam nic lepszego do roboty niż tłuc się z jakimś wielkoludem.

W tym momencie dostrzegłem, że w worku, który Morgan miał przypięty do pasa coś się poruszyło.

- Co tam masz - spytałem.

- A nic takiego, obiadek sobie złapałem. Stara się ucieszy...

- Co masz do szamana, może zrobimy gulasz, ja mam zająca!

Org rozchylił worek i wyjął zeń wściekłego, obwiązane-go łykiem Kadiego.

- Mały Kadi pyszności - rozmarzył się.

- Słuchaj, taka sprawa jest, że ten mały to mój kumpel, rozumiesz? Nawet go lubię, to głupio tak zjeść towarzysza.

- Nic się nie martw w gulaszu nie odróżnisz go od zająca - Ogr najwyraźniej nie łapał o co chodzi.

- Wiesz to tak jakbyś chciał zjeść swoją starą - chciałem podejść go psychologicznie.

- Beee, moja stara jest obrzydliwa, nawet smok ją wypłuł, nikt by jej nie chciał wziąć do ust. Ty to zabawny jesteś, moją starą - i zaczął rechotać w najlepsze, potrząsając trzymanym w ręku Kadim.

- No może i tak ale wypalę prosto z mostu. Nie wolno go zjadać!

- Ależ on będzie naprawdę pyszny, dodamy ziół...

- Kolego, tak naprawdę to mój nieszczęsny brat Traugutt zaklęty w tę odrażającą postać przez okrutnego czarownika Poldka z Siedlec - wygłosiłem ten monolog niemal bez zastanowienia.

- Poldka z Siedlec!? - Wybałuszył oczy.

- Tak, najstraszliwszego i najsroższego ze wszystkich czarowników.
- Popatrz ty no popatrz, Poldek z Siedlec... Nigdy o takim nie słyszałem. Ale skoro to twój brat; to wybacz mały przyjacielu - to mówiąc złapał za koniec łyka i odwinął nieszczęsnego Kadiego, który niczym kłębek upadł ciężko na ziemię. Jednak upadek nie spowodował u niego żadnego urazu psychicznego bo od razu zaczął bluzgać.
- Odrażająca postać, odrażająca postać ty tępy, obwisły kretynie. Ja ci dam odrażającą postać, jak cię zaraz w całym twym majestacie... - Na szczęście nie zdążył dokończyć bo Org złapał go w swoją wielką łapę i wsadził z powrotem do worka.
- Niech nasz mały kolega ochłonie - powiedział przyjaźnie - mówiłeś, że przybywasz z Warsaviany? Co cię sprowadza w te strony?
- Taka tam standardowa misja, mam uwolnić księżniczkę uwięzioną podstępnie przez jakiegoś maniaka...
- Księżniczkę powiadasz, ano jest tu niedaleko taka jedna. Siedzi w wieży...
- To pewnie ta...
- Naprawdę chcesz narażać swoje życie, a w najlepszym przypadku zdrowie żeby ją uwolnić?
- Mam misję...
- To może lepiej zostań misjonarzem... U ludożerców.
- Muszę uwolnić tę dziewczuchę bo inaczej nie wrócę do domu.

- Do domu, do domu. Zobacz, ja robię wszystko żeby nie wracać do domu. Włóczę się po lesie, straszę ciemnotę i w ogóle robię z siebie idiotę...
- Co, nie jesteś domatorem?
- Tak konkretnie to jestem, raczej byłem ale któregoś pięknego dnia spotkałem na swojej drodze uroczą kobietę, no Ogrzycę, i wiesz zakochałem się...
- I co teraz błądzisz po ostępach w poszukiwaniu ukochanej?
- Nie! Nie muszę jej szukać, siedzi w chałupie!
- No to pędź do niej na skrzydłach Amora!
- W życiu, może i pięćdziesiąt lat temu to ona była i piękna i dobra i wyrozumiała...
- A wiem! Przez te lata zamieniła się w Twoją Starą?
- Właśnie! Dlatego ci mówię odpuść sobie księżniczkę, idź do karczmy. Mówią, że córka karczmarza mimo, że brzydka... Ale zawsze to lepiej niż brać sobie na bary księżniczkę. Pewnie do tego jest rozkapryszona i strasznie gruba. Ona w tej wieży nie ma przecież żadnego ruchu...
- Stary, czy ja ją uwalniam dla siebie? Nie, rozumiesz, idę tam zdzielię smoka przez łeb, biorę dziewczynę pod pachę, wynoszę na zieloną trawkę, daję buzi i spadam!
- Primo, smok to straszny furiat i wielu już było takich cwaniaczków jak ty. Sekundo to nie może być tak, że spadasz. W każdej porządnej bajce królewicz żyje ze swoją księżniczką czy inną królewną długo i

szczęśliwie - znowu zaczął rechotać - tak jak ja z moją starą hi hi hi...

- Primo, to ja nie jestem żaden królewicz. Pochodzenie mam mieszane babka szlachcianka popełniła mezalians z sołtysem, a ze strony matki rodzina była kupiecka z dziada pradziada. Sekundo, w Warsavianie mam do kogo wracać, a jakby się Jadźka dowiedziała o księżniczce to...
- Nic się nie martw jak ją uwolnisz to już się nie wywiniesz. Myślisz, że dlaczego król ją w tej wieży zamknął? Nikt sobie nie mógł dać z nią rady... Będą cię na rękach nosić, zrobią cię księciem ale to i tak nie ma znaczenia... I tak smok cię zje...
- Przestań mnie straszyć jakimś gadem. Zając właśnie się upiekł, zapraszam do wyżerki.

Usiedliśmy we trzech z już pogodzonym Kadim, do skromnego posiłku. Ogr z rozmarzeniem popatrywał na mojego małego druha i cały czas przebąkiwał, że nie ma to jak gulasz.

Zastanawiałem się nad sensem tej misji, jakie znaczenie dla tajnych operacji Pułkownika ma ratowanie biednego dziewczątka i w ogóle włączanie się po najdziwniejszych światach, walki z najrozmaitszymi potworami itp.?

Rankiem pożegnaliśmy uroczego Ogra i ruszyliśmy w kierunku, na końcu którego powinno znajdować się uwięzione dziewczę.

Przede mną ukazał się zrujnowany zamek, z okazałą wieżą sterczącą wprost z ruin. Wokół było cicho, spokojnie, niemal sielsko i tylko porozrzucane gdzieś gnaty świadczyły o obecności smoka. Kadi wczepiony pazurkami w moje ramię trząsł się jak osika.

- Jeśli zobaczysz smoka to z godnością zawrócimy i oddalimy się dość szybko - szeptał przez szcękające zęby.

- Przecież ty jesteś Kadi, krwiożercza bestia... Nieustraszony pogromca...

Prawienie złośliwości zawsze sprawiało mi przyjemność.

- A i owszem, drżą przede mną wszyscy, jednak taki smok może nie wiedzieć kim jestem i nie okazać należytego szacunku...

- Nic się nie martw, jak tylko go zobaczymy to go po łbie zdzielę i się sprawa skończy.

W pewnym momencie z krzaków okalających ruiny wyskoczył na nas pocieszny potworek. Był wielkości kangura, zielony, z gadzia mordką wypełnioną ostrymi ząbkami. Autentyczna miniatura smoka. Pokraka sycząc przeraźliwie i szczerząc swoje siekacze usiłowała nas wystraszyć.

- Sssspppadaj pppętaku bbbo cię ugryzę - pierwszy zareagował koń.

- Sssssss, jestem strasznym smokiem - syczał napastnik.

- Sssspieprzaj kurduplu, bo jak tata zejdzie z konia i kopnie cię w dupę to się nie pozbierasz - małe zielone zaczęło mnie irytować.
- Jestem tak okrutny i morderczy, że was zaraz zjem!
- smoczek nie dawał za wygraną.

W trakcie tej konstruktywnej pogawędki wjechaliśmy na zamkowy dziedziniec i stanęliśmy u stóp okazałej wieży. Na samym jej szczycie majaczyło okienko, a w okienku, jak w każdej inteligentnej opowieści, powinna majaczyć królewna. Zsiadłem z konia i spojrzałem w górę. W tym momencie poczułem bolesne ugryzienie i chichot umykającego smoczka.

- Ugryzł mnie w piętę w piętę mnie użarł. Widzieliście, co za skunks! - nie mogłem ukryć oburzenia, a dwaj moi domniemani przyjaciele, niewiele sobie robiąc z mojego cierpienia śmiali się do łez. Zielony paskudnik wychylony z za muru wygrażał pięścią i szczyrzył groźnie zęby.
- No walcz z potworem, siecz gada - Kadi próbował mnie podpuścić.
- Nnnie dddaj kkkalać sweeeeeeeego rycerskiego honoru - wtórował mu koń.

Wtem gdzieś z góry doszedł do nas głos, który dźwięczał niby szarpanie pazurem po blasze.

- Cicho mi tam do jasnej cholery bo jak zaraz zejde do was, to do was zejde i zdziele jednego z drugim to się wam zaraz odechce.

Spojrzeliliśmy w stronę źródła głosu i ujrzeliliśmy starą i niesamowicie grubą kobietę w okienku na wieży.

- Ale babon - byłem pod wrażeniem rozmiarów niewia-
sty.
- Babon!? Który to powiedział? No zaraz mitu gadać bo
już do was złażę!

Kontynuowała panienska z okienka.

- To pewnie służąca cudnej królowej o oczach jak noc-
ne niebo - zawyrokował Kadi.
- Służąca!? Co za bydło, gdybym tak mogła do was
zejść...
- A co nie możesz? - spytałem.
- Nie mogę idioto bo już bym zeszła.
- Skoro nie możesz, to jesteś starą wstrętną kobietą
i do tego służącą.

Kadi poczuł się bezkarny i ulżył językowi.

- Cicho proszę nie drażnijcie jej - smok był naprawdę
przerażony. - To straszna baba, wy odjedziecie a
ona mnie tu zamęczy.
- Ty się lepiej nie odzywaj pokurczu - nadal bolała
mnie pięta i byłem na godzinę po prostu wściekły.
- Co się narobiło, co się narobiło... - potworek za-
czął biegać w kółko trzymając się za głowę.
- No nie martw się - chciałem gadać nieco pocieszyć.
Jednak w tym momencie poczułem uderzenie w głowę, a
kontem oka dostrzegłem okazałą gruszkę rozpryskującą
się na głowie konia.
- Kryć się! Znowu zaczyna. Chowajcie się pod okap! -
smok niemal siłą zawlókł nas pod niewielki daszek.
- I widzicie zaczęło się, po co ja było drażnić. Te-
raz nie uspokoi się do wieczora. Pociście tu w ogó-

le przybyli. Wszyscy normalni ludzie omijają to miejsce szerokim łukiem - zielony stwór nawet nie próbował ukryć zdenerwowania.

- Słuchaj no smoku, ta tam na wieży to co za jedna?
- Co za jedna, co za jedna, ty się jeszcze pytasz? To ukochana córka naszego władcy. Nasza królewna gołąbeczka umiłowana.
- Stara jakaś...
- Stara, stara. Jak ją zamykali we wieży to była młoda.
- I piękna...
- Jaka piękna? Zawsze była strasznie brzydka.
- A ty co? Pilnujesz jej?
- Eee, co to za pilnowanie. Nikt tu nie przyłazi...
- No nie dziwię się, dostać gruchą to żadna frajda.
- To jeszcze nic wcześniej rzucała czym popadnie i bluzgała tak, że nie trzeba było nikogo przeganiać, sami wiali.
- W takim razie po co władca zamknął ją w tej wieży?
- To dlatego, że była niemożliwie wredna, żyć nie dawała. To się jej pozbyli. Po za tym jej tatko, król znaczy się, stwierdził, że tylko naprawdę zakochany rycerz zdoła tu dotrzeć, pokonać smoka i uwolnić królewnę...
- Nie przesadzaj wystarczy nakryć cię czapka...
- Bo ja nie jestem tym smokiem, mam wakacyjne praktyki i trafiło mi się to.
- A ten właściwy smok? Zaniepokoił się Kadi.

- Ten stary pierdziel? Zwalił na mnie pilnowanie tej larwy, to znaczy gołąbeczki ukochanej, a sam byczy się nad jeziorkiem. Ale to nic, jeszcze miesiąc i praktyki zaliczone, potem magisterka i wszyscy będą mogli mnie...
- No dobra smoczek, co by nie było, idę po nią.
- Zwariowałeś, na mózg ci padło? A zresztą idź skoro ją kochasz...
- Nie kocham jej, mam tylko pokonać smoka i ją uwolnić!
- Jeśli o mnie chodzi to czuję się pokonany ale tak między nami to ty lepiej tam nie chodź... Sam rozumiesz. I mrugnął do mnie łobuzersko.

Nie ma to tamto, zacząłem wspinać się po wyszczerbionych schodkach, które ciągnęły się od samego dołu aż do niewielkich drzwiczek na górze. To miłe uczucie ratować ukrzywdzone niewiasty z łap obrzydliwego smoka. Zaraz otworzę drzwiczki, a ona, półprzytomna na łożu, a ja, obudzę ją pocałunkiem, porwę w ramiona i uniosę do ukochanego ojca... Stanowczo otworzyłem drzwiczki i już chciałem wpłynąć do komnatki kiedy coś stanęło mi na przeszkodzie. Za drzwiami ukazała mi się, że tak powiem wielka... No w każdym razie złożona z dwóch pośladeków, no wielka dupa blokowała wejście! Boże! Wyrwało mi się.

- Kto tam jest? - usłyszałem z przeciwległego końca zadu.
- To ja!
- Jaki ja? Coś ty za jeden? Gruszki przyniosłeś?

- Gruszki? Jakie gruszki?
- Dojrzałe, kretynie!
- Nie mam gruszek.
- To czego chcesz?
- Przyszedłem złożyć ci hołd i pocałunek i odwieść do rodziny.

Wyrecytowałem zwyczajową w takich okolicznościach formułkę.

- Pocałunek powiadasz... No to na co czekasz hi hi hi...
- Słuchaj kobieto, przebyłem pół świata, pokonałem niezliczoną ilość rozmaitych potworów, żeby cię uratować, powinnaś rzucić mi się w ramiona!
- A tego pokurcza na dole zwyciężyłeś?
- Też, no zbieraj się, wracamy do tatusia!
- Sam widzisz, że nie mogę się ruszyć. Troszeczkę utyłam...

Kolejne dwa dni spędziliśmy na rozbieraniu wieży i odchudzaniu królowej. Kiedy już usiadła na ziemi, pojawił się wielki, bardzo groźnie wyglądający smok. Stańliśmy jak wryci i czekaliśmy na jego reakcję. Tymczasem smok zaczął się nam przyglądać, potem przysiadł i przemówił.

- Co, rycerz? Uwolniłeś królową?
- Tak.
- Małego pokonałeś?
- Tak.
- Zwyczajowy pocałunek był?
- Prawie.

- Kto wieżę zdemolował?
- No my.
- W jakim stanie jest królewna?
- Trochę schudła...
- Dobra, trzeba jeszcze tu podpisać - wyjął jakiś świstek i podetknął mi pod nos.
- No to w porządku, młody idziemy! - i oba gady, jeden duży, drugi mały oddaliły się niespiesznie. A my zostaliśmy z królewną.
- No to, który coś mówił o babonie? - zapytała znie-nacka.
- No to ja ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to wasza wysokość - jąkał się Kadi.
- Mmmmyślelililililiśmy, zeee to sssłużąca wwwaaaaszej wielebności, wysokości - tłumaczył się koń.
- Co ta szkapa tak rży? Może ma zaparcie, zresztą w jej wieku...
- Tttty ggrruubbbbaa, sstttttttttara krowo, wwwyglądaszysz jaaak żaba w ciąży. - koń zorientowawszy się, że królewna go nie rozumie, pozbył się wszelkich zahamowań.
- No dobra dzielny rycerzu, zgłodniałam nieco. Przy-nieś swojej ukochanej nieco gruszeczek, to dostaniesz buziaczka - potwór zrobił słodkie oczka.
- Pędzę moja piękna.

Zniknąłem w pobliskich krzakach żeby na spokojnie przemyśleć sytuację. Zawsze królewna jest uroczym, niewinnym, wdzięcznym dziewczęciem, które delikatnie

opiera główkę o pierś wybawcy... Ja to zawsze mam pecha.

Rankiem następnego dnia zapakowałem królową na konia i ruszyliśmy w stronę zamku jej tatusia.

- Ojciec pewnie się ucieszy na twój widok pani - zagadałem.

- Będzie bardzo zadowolony i wyprawi nam wspaniałe wesele...

- A potem będziecie żyli długo i szczęśliwie w szlachetnym związku dwojga dusz - dokończył Kadi.

- Właśnie! I będziemy mieli mnóstwo dzieci, a ty, po śmierci tatusia zostaniesz królem. Cieszysz się?

- Niespecjalnie.

- Nie chcesz być władcą?

- Ja cię nie kocham - wyznałem z rozbrajającą szczerością.

- Ja ciebie też nie ale taki jest zwyczaj. Musimy się pobrać.

- Nie ma mowy, odstawiam cię do ojca i znikam.

- Zobaczymy. Powiedziała tajemniczo - Kadi i koń resztę drogi wymieniali dwuznaczne spojrzenia i uśmiechy.

Podjechaliśmy pod wspaniałą bramę zamku naszej gołąbeczki. Wokoło panowała cisza i żaden ruch nie zdradzał objawów życia. Zwyczajowo zadałem w róg.

Cisza. Zadałem drugi raz i nic. Po jakiejś godzinie na bramie ukazał się garbaty człowieczek.

- Czego? - zapytał uprzejmie.
- Wielki rycerz Lukullus z Warsaviany, wraz ze swym przyjacielem Kadim i piękną księżniczką...
- Pytałem czego a nie kto!
- Wyzwoliłem córkę waszego władcy z łap okrutnego smoka i przywiozłem, by rzucić ją w ramiona stęsknionego ojca - te bajkowe formułki zawsze mnie wykańczały.
- Wiemy, smok już tu był. A króla nie ma. Możecie jechać. Pa!
- Zaraz! Królownę przywiozłem!
- To ją sobie zabierz!
- Ty niegodny człeczyno, okaż należne nam względy, a jeśli nie to odgryzę ci uszy tak, że ci czapka spadnie na oczy - Kadiego strasznie denerwowało chamstwo.
- Kadiiii!!! - zakrzyknął człowieczek i zniknął z widoku.
- Widzisz; wystraszyłeś nasze jedyne źródło informacji.
- Wreszcie ktoś się wystraszył mej siły i odwagi - mały łobuz był wyraźnie zadowolony.

Czekaliśmy jeszcze kilka godzin pod bramą. Królowna zaczęła zrzędzić, że jej gorąco, że gruszkę by zjadła, że mógłbym ją popieścić... Wszystko to spowodowało, że postanowiłem przedostać się za mur i zobaczyć skąd ta

gościnność. Kiedy stanąłem po drugiej stronie, moim oczom ukazało się wymarłe miasto, nawet psa z kulawą nogą nie było. Ruszyłem szeroką brukowaną uliczką. Wszędzie ta sama martwa cisza, co się mogło stać, może zaraza. Doszedłem do okazałej katedry, w okienku na wieży mignęła mi jakaś twarz. Postanowiłem to sprawdzić. Z niemałym trudem rozwarłem ciężkie drzwi i oto co zobaczyłem. Cała świątynia wypełniona była muzułmanami. Kilkaset osób przywarło do podłogi, tyłem do mnie i chyba się modliło. Usłyszałem jakieś szepty.

- Wlazł?

- Chyba wlazł...

- Widzi nas?

- Chyba widzi...

- Udawajmy, że nas nie ma!

- Widzi nas.

- To co, udawajmy!

- Widzi nas i słyszy...

- No dobra! Koniec tej komedii, wstajemy! - powiedział jakiś doniosły głos spod ołtarza.

Ludzie zaczęli się podnosić, zerkali na mnie lękliwie, a przez tłum przeciskał się do mnie rosły człowiek w lnianej koszuli i porciętach. Kiedy się zbliżył.

- Nazywam się Patefon, jestem królem!

- Lukullus z ...

- Wiem, wiem; smok mi mówił. A gdzie moja córka?

- Czeka pod bramą.

- Niech czeka...

- Wybacz miłościwy panie ale czegoś tu nie rozumiem. Przywożę gołąbeczkę, a wy?
- Drogi, dzielny Lukullusie! Wiem kim jesteś i co uczyniłeś dla naszego królestwa. Jednakże sytuacja się nieco zmieniła. To już nie jest królestwo, zmieniliśmy ustrój. Ja też w zasadzie nie jestem już królem tylko Pierwszym Wśród Równych. Tworzymy teraz taką małą społeczność, wiesz: pokuj, miłość... Wszystko mamy wspólne... I sam rozumiesz, że w tej sytuacji nie mogę oddać ci połowy królestwa. Co innego królowa ta jest twoja. Żyjcie długo i szczęśliwie...
- Zaraz! To po co ta heca z zamkniętą bramą.
- Wiesz dzielny rycerzu, pięćdziesiąt lat temu udało nam się wreszcie pozbyć mojej córki. Przy pomocy mego dzielnego karła - tu poklepał po głowie kreaturę, którą poznałem na bramie - Byłem pewien, że każdy kto zobaczy smoka, a potem ją samą zrezygnuje z oswabadzania. Dopóki nie trafiłeś się ty... Wcale nie twierdzę, że jesteś głupkiem... My jej tu po prostu nie chcemy!
- Nie chcesz nawet zobaczyć własnego dziecka panie?
- Mam portret.
- Ależ ona tęskni!
- Gdzieżby tam, ten potwór, to znaczy królowa moja najśłodsza, nie ma żadnych ludzkich uczuć. Tylko gruszki by jadła... I jeszcze ci powiem, ty też się jej po cichu pozbadź.

- Nie wiem jaki jest stan twojej wiedzy ale ja mam misję od pułkownika. Chyba to uzgadnialiście?
- Nie znam żadnego pułkownika. Zabieraj królową i odjedźcie, a tu masz kwiatek. Chyba, że wolisz dostać w łeb?
- A pokuj, miłość...
- Z miłości popełnia się różne głupstwa... Żegnaj! Acha, przy bramie garbus wypłaci ci jakąś dołę.
- A co mam w takim razie powiedzieć królownie?
- Pokuj i miłość...

Wściekły ruszyłem do wyjścia. Co za banda kretynów. Od garbusa dostałem dwie złote monety.

- To posag chi, chi, chi - zaskrzeczał i zniknął mi sprzed oczu. Miał szczęście bo już miałem zamiar odbić sobie na nim wszelkie dzisiejsze niepowodzenia.

- To tatko nie chce mnie widzieć...? - pytała królowna przez łązy.
- Ani widzieć ani znać - byłem szczery.
- A moi wierni poddani?
- Oni też!
- I naprawdę nikt mnie tam nie kocha?
- Nie!
- Nikt nawet nie zapytał?
- Nikt!
- A gruszki przyniosłeś?

- Nie ma żadnych gruszek.
- W takim razie pozostałeś mi tylko ty...
- Słuchaj, uważam swoje zadanie za zakończone, wracam do domu!
- A gdzie będziemy mieszkać?

I mógłbym tak ciągnąć ten bezsensowny dialog w nieskończoność gdyby nie fakt, że dotarliśmy właśnie w miejsce naszego wcześniejszego spotkania z Ogrem. Zwyczajowo postanowiliśmy tam zanoćować.

Siedziałem na trawce zerkając w stronę kobiety, która spadła mi na głowę i nie zamierzała się odczepić. Dama w sile wieku, otyła z cerą przypominającą worek kartofli. 50 lat w wieży, bez żadnego ruchu, rozmowy - koszmar!

- A co wasza wysokość porabiała siedząc tyle czasu samotnie? - spytałem
 - A nic, gruszki jadłam.
 - A o czym myślałaś?
 - Zawsze chciałam mieć dzieci.
- No proszę, babon zaczyna nabierać ludzkich cech.
- Ciężko ci było?
 - Ty się jeszcze pytasz. Ani z kimś porozmawiać, ani pożalić się a moje kobiece potrzeby? Tylko ten wredny smok, który mnie całkowicie ignorował...
 - Cieszysz się z wolności?
 - Ja nie wiem co to jest wolność. Jestem starą nikomu nie potrzebną kobietą...

- Nie mów tak, my cię potrzebujemy o piękna i szlachetna pani - w oczach Kadiego dostrzegłem łzy, które spowodowały, że nie strzeliłem go w łeb.

Rozczuli babę i nie pozbędziemy się jej przez najbliższy rok.

- Jesteś bardzo miły Kadi - między tymi dwojgiem zaczęła rysować się jakaś więź. Niedobrze.

Wzięła puszystą kuleczkę na kolana i zaczęła głaskać. Usłyszałem ciche mruczenie zadowolenia.

- Ty mruczysz jak kot!? - nie wiedziałem.

- A skąd mogłeś wiedzieć, nigdy nie okazałeś mi nawet odrobiny czułości!

Porabana kraina; piękna królewna to stutonowy potwór, Kadi, bestia z piekła rodem to rozkoszny pieszczoł, lokalny król jest hipisem i do tego jeszcze Władca Kniei, który boi się swojej starej. Najnormalniejszy w tym towarzystwie jest koń, co prawda jąka się ale jest sobą. A kim ja jestem. Absolwentem jednej z lepszych polskich uczelni, który rozbija się po innych wymiarach wykonując często dziwne i nie zawsze logiczne misje! Podaję się z Lukullusa, a nazywam się Stefan, gadam z koniem, Ogrem i do tego uwalniam księżniczki o wyporności tankowca! Na szczęście dobrze mi płacą. Mogę po pracy zabrać Jadzię w miasto, kupiłem aparat cyfrowy i telewizor. To się nazywa życie, tylko nikomu nie mogę opowiedzieć o moich przygodach. Wszyscy myśla, że jestem akwizytorem!

Siedziałem sobie z boczku zatopiony w ponurych rozważaniach, kiedy usłyszałem znajomy głos.

- Witaj wojowniku! I co pokonałeś smoka?
 - Odwróciłem się i zobaczyłem uśmiechniętą gębę Morgana.
 - Witaj przyjacielu! A ze smokiem...
 - Wiem, wiem, smok już tu był. Podobno nieźle się wrobiłeś... A gdzie gołąbeczka?
 - Daj spokój! Miałeś rację. Ptaszyna siedzi przy ognisku i żre gruszki.
 - Powiedz, ładna jest, było już coś między wami?
 - Odczep ty się ode mnie idź i sam zobacz!
 - Idę powitać jej majestat, no bo i ja jestem władcą, co prawda kniei. Ale sam rozumiesz my szlachetnie urodzeni...
 - Idź już kochany i ucałuj rączki, gołąbeczki nie lubią czekać.
- Za chwilę usłyszałem pokrzykiwania radości. - O boska piękności, o cudna, piękna pani, padam do stóp - ogrowi odbiło. Podszedłem do ognia. Morgan klęcząc i liżąc paluchy księżniczki wykrzykiwał bez ładu komplementy. Nasza uwolniona cała rozpływająca się w uśmiechach z radością przyjmowała ten żenujący spektakl. Koń patrzył spode łba, a Kadi z niezmiernie głupawym wyrazem pyszczka usiłował nie spaść z kolan wykonującej jakieś dziwne ruchy księżniczki.
- Idę spać, dobranoc - i zwałem się na trawę. W tym miejscu tylko sen może uratować mnie od obłądu. Nie wiedziałem, że Morgan jest gerontofilem...

Poranek; najobrzydliwsza pora dnia. Słońko świeciło delikatnie poprzez pierzaste obłoczki, ptaszek jakiś, swoim zwyczajem śpiewał delikatnym głosikiem sprośną piosenkę o gniazdku. Dotąd nie wiedziałem, że ptaszki to tacy zбочeńcy, taki słodki słowik, na przykład, ma w repertuarze same przeboje na temat seksu, gołąb bluzga jak stara kioskarka a kogut codziennie rano krzyczy; gdzie można go pocałować. Ciekawych rzeczy się człowiek dowiaduje. Moja gromadka w skupieniu omawiała jakiś temat. Koń intensywnie coś wyjaśniał gestykulując uszami, a Kadi tłumaczył to królownie. Ogr w zamyśleniu kiwał głową.

- Co jest kochani? - powitałem towarzystwo.
- Ruszamy na zamek! - odparł Kadi.
- Co królowna wraca do wieży?
- Nie, wracam do domu, jestem władczynią tego królestwa i nie mogę dopuścić, żeby mój upośledzony ojciec prowadził lud na manowce!
- Chcesz przejąć władzę? - nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Nasza rozlazłość ma ambicje!

- I znowu stanęliśmy pod bramą wymarłego zamczyska. I znowu zadałem w róg. I znowu pojawił się garbus.
- Czego?

- Prawowita władczyni tego królestwa wraz ze świtą, żąda abyście otwarli bramy przed jej majestatem - wyrecytował Kadi.

- He he he, nie ma mowy, król zakazał.

Na szczęście podczas tej miłej pogawędki niepostrzeżenie wdrapałem się na mur i złapałem łobuza za głowę.

- A teraz zejdziemy grzecznie na dół i otworzymy drzwiczki, bo jak nie to podaruję cię Kadiemu...

- Błagam, proszę nie, już otwieram - to mówiąc karzeł podniósł skobel i za chwilę byliśmy wszyscy wewnątrz zamku.

- Znowu jestem w domu, a zaraz zobaczę moich wiernych poddanych i tatkę. Ale dlaczego tu tak pusto i cicho? Nikt mnie nie wita... - królownę wzruszył powrót do domu.

- Nie martw się moja dobra pani, zapewne szykują uroczyste przyjęcie. - Kadi to prawdziwy wrażliwiec.

- Ja ich zaraz tu przywołam i karzę paść na kolana przed pięknnością twych lic! - Morgan starał się być rycerski, a do tego znowu przyssał się do łapy gołąbeczki. Obrzydliwość!

- Wiem gdzie mogą być - i poprowadziłem wszystkich do katedry. Kiedy przekroczyliśmy drzwi, naszym oczom znów ukazał się znajomy skądś widok. Sala pełna mużłmanów.

- Wleźli? - dało się słyszeć szepty.

- Chyba wleźli...

- Widzą nas?

- Chyba widzą...

- No dosyć tej błazenady durni poddani! Wróciłam! I przejmuję władzę! Tatko, do mnie! - królowa od razu przeszła do rzeczy. Król, a raczej Pierwszy Wśród Równych, próbował niepostrzeżenie wymknąć się bocznymi drzwiami.
- Do mnie mówię! - cóż za władcza kobieta.
- Tatko, cały w służalczych uśmiechach, merdając przyjaźnie zbliżył się do swego dziecięcia. A jeszcze wczoraj nie chciał jej nawet widzieć.
- Moja córuś, moje maleństwo, no wreszcie przybyłaś. To ten dzielny rycerz, zapewne pokonał smoka i nam cię tu przywiózł - król był sprytniejszy niż mogło się zdawać ale królowy to wcale nie wzruszało.
- Mój drogi tato. Wiem, że tak na prawdę kochasz mnie i tęskniłeś. Ale zielsko przywleczone przez owego karła pięćdziesiąt lat temu; otumaniło cię zupełnie i pozwoliło z czystym sumieniem uwięzić własne dziecko we wieży! Hej pacholki sprowadzić mi tu tego pokurcza! - no proszę władza została przejęta bez jednego wystrzału. Tymczasem król wijąc się u stóp córeczki skomlał żałośnie.
- Moje dziecko, moje jedyne dziecko... Cóż ze mnie za głupiec, własne dziecko... Gdzie ten karzeł, zabije gołymi rękami, uduszę! Kilku inteligentnie wyglądających „sterydowców” wlokło małą zdeformowaną postać w naszą stronę.
- Zaraz go rozszarpie - sapał Ogr.
- Odgryzę mu głowę - syczał Kadi.
- Kkkkoopnne gggggo www dupę - jakał się koń.

- Nie! Mój dzielny wybawca i przyszły władca Lukullus obetnie temu niegodziwemu łajdakowi głowę. Tak rzekłam - uuu królowna hardziej trzeba się dyskretnie ulotnić.
- Tak ja Lukullus Pogromca, obetnę tę nędzną głowę wraz z uszami. Dajcie mi postronek, a wyprowadzę go za mur i ciach. - to mówiąc zacząłem wlec nieszczęśnika w stronę bramy. Wokoło rozwścieczeni poddani rzucali weń obelgi i przedmioty. Mijając bramę usłyszałem jeszcze hasło: „Gruszki zamiast zielska, niech żyje monarchia absolutna!”.

Za bramą ruszyłem pędem w stronę najbliższego lasu. Przystanąłem zziębnięty wśród drzew. No to sprawa załatwiona, królowna jest w ramionach tatusia, tatuś we władzy królowny, a ja mogę wracać do domu. Karzeł wpatrywał się we mnie nienawistnie.

- No kończ ze mną robaku - i zaczął śpiewać. O boże toż to ruski hymn - bum tra la la sowiecko sajuza.
- Te kurdupel, odbija ci?
- Jestem agentem radzieckiego wywiadu, a ty tępą rycerzyno zniweczyłeś pięćdziesiąt lat mojej pracy. Pięćdziesiąt lat drogi do socjalizmu. Tnij bydlaku!
- Patrzcie no prawdziwy komunista, ideowiec... To taki z ciebie bojownik o słuszną sprawę, lud pracujący zielskiem rozpalasz? Dalej mi jazda bo łeb utra-

cę. I żebyś wiedział Związek Radziecki już nie istnieje, a za komunizm idzie się siedzieć!

- O Boże, a co ze Stalinu?
- Stalinu nie żyje i nie bluźnij mi tu pochańcze! Paszoł won! - to mówiąc kopnąłem go z całej siły, fanatycy zawsze doprowadzali mnie do szaleństwa i byłbym go skopał na śmierć, gdyby nie nagłe otwarcie się tunelu czasoprzestrzennego i uśmiechnięta postać pułkownika wraz z dwoma agentami, która wyprysła w potoku migających świateł tuż przede mną.
- Zadanie wykonane - wykrzyknął szczerząc zęby - obaliłeś zaplutego karła rereakcji i przywróciłeś stary porządek, mój najlepszy człowiek! Chłopaki brać cwaniaczka i wracamy. -pułkownik nie posiadał się z radości.
- Zaraz szefie, mógł pan od razu powiedzieć, żeby tego tu pogonić. Wtedy nie zawracałbym sobie głowy królowną, smokami i innymi... - nie kryłem rozczarowania.
- Drogie chłopcze, królowna musiała być. Bo któż oprócz niej mógłby przejąć władzę, król to narkoman i degenerat, a lud pozostawiony sam sobie mógłby jeszcze dojść do demokracji... Sam rozumiesz jakie to groźne.
- To znaczy, że despotyczna, rozchwiana emocjonalnie baba jest lepsza nawet od demokracji?
- Oczywiście. Wybrali by kowala na prezydenta, pustelnika na premiera i stworzyli parlament złożony z niepiśmiennych, niedorozwiniętych i upośledzo-

nych. To byłby cyrk. Zaraz by wszystko rozkradli, a tak będą potulnie wcinać gruchy i liczyć zyski. No zbierajmy się.

W tym momencie karzeł rozpadł się na setki maleńkich karzełek, które piszcząc i wyjąc rozbiegły się po lesie.

- Uciekną, nigdy ich nie złapiemy! - sytuacja zaczęła się robić dziwna.

- O wszystkim pomyślałem. Agencie Tomala - zwrócił się do agenta Tomali - proszę opróżnić wór.

Z worka wychynęło kilka kocich łebków, a za chwilę sześć potężnych kocurów odławiało krzykliwe karzełki.

- No to wracamy. Jestem z ciebie dumny.

- Ale chciałbym jeszcze pożegnać przyjaciół...

- Niemożliwe. Królowna już by cię nie puściła. Upozorujemy ślady walki. Będzie, że zginąłeś, postawią ci pomnik...

- Dobrze. Żegnaj piękna kraino - i zniknęliśmy w tumanie kolorowych światełek.

- Wiesz Jadziu, udało mi się sprzedać 60 szczotek i 12 przetykaczy do kibli. A to dla ciebie... - doprowadziłem ją do okna pod, którym stało malutkie, czerwone sportowe autko, obwiązane kokardką.

- Piękne, jesteś kochany. I pomyśleć, że tak dobrze zarabiasz na akwizycji. Może i ja rzucę w diabły

ten doktorat i zacząć sprzedawać gruchy do toalet,
co?

- Nie rób z niej idiotki i tak ma ciężkie życie z to-
bą - nieoczekiwanie odezwał się Azor.

Ł. Szwed

Warsawiana 2002